Rok XVII. Petroków, dnia 29 Października (10 Listopada) 1889 r. Nr. 45.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 7½
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—***Ogłoszenia przyjmują:*** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarn **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku „ Olszewski Hipolit.
w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Radomsku „ Dziemienowicz i Goszczyński
w Rawie „ H. Grabowski.

†

Dnia 4 b. m., w Zakopanem, o godzinie 5½ po południu, zakończył życie prof. Dr. ***Tytus Chałubiński.*** Co winna zmarłemu nauka—wszyscy dobrze wiedzą; ale co mu winno tatrzańskie Podhale i lud tameczny, ocenić dokładnie mogą tylko ci, co dobrze poznali owe strony.

Ulgi dla dotkniętych klęską nieurodzaju.

Dyrekcyja Główna Tow. Kr. Ziemskiego, reskryptem swym z dnia 30 z. m., upoważniła Dyrekcyje Szczegółowe do wstrzymania się z zapisaniem ostrzeżeń w dniu 30 listopada za zaległość raty I r. b. tym dobrom, których właściciele, z powodu klęsk, już wnieśli lub do dnia 15 listopada wniosą żądania o odroczenie poboru rat Towarzystwu przypadających. Z dniem 15 listopada lista dóbr, zgłaszających się o ulgi, ma być stanowczo zamkniętą i ostatni liczebny wykaz tychże dóbr bezwłocznie Dyrekcyi Głównej złożonym.

Wzmiankowane wyżej zawieszenie kroków egzekucyjnych stosowanem jedynie będzie do dóbr, które zalegają tylko ratę I r. b., pomimo, że niejedne dobra były chwilowo zwolnione od sprzedaży z pozostawieniem na zaległości opłat rzeczoną ratę poprzedzających; należności te bowiem, według przepisów, nie będą mogły być podciągane pod ulgę. Wyjątek również stanowić będą dobra, co do których okaże się, że strata klęską spowodowana nie dochodzi przynajmniej połowy czystego rocznego dochodu, albo, jeżeli wykazywana przez właściciela choćby nawet większa strata, nie będzie dostatecznie udowodnioną, albo wreszcie, gdzie pomimo rzeczywistej straty, udzielenie ulgi ze względu na stan dóbr, nie odpowiadałoby interesowi Towarzystwa: słowem do takich wyjątków należą wszelkie położenia, w których, z tych lub owych powodów, niema dostatecznej podstawy do udzielenia ulgi.

Z KRAINY
czarnych dyjamentów.

(*dokończenie*)

Stosunki osobiste, między inteligencyją krajową a cudzoziemską w tamtych stronach, wogóle są dobre. Zdarza się nawet, że francuzi pobudzają krajowców do szerszej jakiejś finansowej działalności; wiem np. że jeden z francuzów, nb. wpływowych, gorąco nakłania inżynierów do poszukiwania rud żelaznych, do zajęcia się ich dostawą: napróżno, niestety! Nie mogę też pominąć działalności zacnej pary cudzoziemskiej, państwa Delmont. Za przewodem głównie pani Delmont, krzątają się w Dąbrowie około założenia towarzystwa dobroczynności i nawet przedstawiono już władzy projekt ustawy. Niejedną pani D. osładza niedolę i nieraz bywa aniołem opiekuńczym... Ona też roznieciła iskrę uczuć serdecznych w gronie kobiet i zachęciła do jakiejś działalności dobroczynnej.

Wogóle, w stronach, które opisuję, objawów serca mało. Tam zimno, chłód zewsząd wieje; najjaskrawiej chłód ten objawia się w stosunku do robotników.

Płaca robotników jest niezła: górnik zarabia przeciętnie rs. 1 kop. 35 dziennie; pomocnik, albo robotnica 60—70 kop.; robotnik fabryczny lepszy—nawet do 3 rs. dziennie. Mieszkania fabryczne familijne z dwóch izb złożone, kosztują przeważnie rs. 1 kop. 50; mniejszość od 2—3 rs.

W porównaniu ze Szląskiem, płaca robotnika u nas jest wyższa. W r. 1886 [1]) przeciętna płaca wszystkich robotników w kopalniach węgla wynosiła rocznie Marek 542.6,—a w roku 1887 przeciętna płaca mężczyzny starszego nad lat 16—Marek 585,6. Statystyka szlązka przyjmuje 272 dni pracy; stosując tę normę i u nas, wypadnie 272×1.35=355,20; — zarobek kobiety na Szlązku i mężczyzny młodszego nad lat 16—Marek 273,5 i 210. Ale utrzymanie na Szlązku jest tańsze, i jest lepsze. Od niedostatku robotnik nieżonaty lub żonaty i bezdzietny, albo mający dzieci dorastające, może się ustrzedz, a nawet może oszczędzać (i czasami oszczędza)— ale — obarczonemu drobnemi dziećmi wyżyć trudno. Tutaj zaczyna się bieda. Cały ogół robotników potrzebuje umysłowego światła i serdecznego ciepła; tymczasem między pracodawcami, a nawet między inteligencyją i robotnikami żadnego niema związku — to dwa różne światy! Daleki jestem od stawiania wymarzonych przy biurku żądań. Owszem—uważam, że każdy czyn dobry, spełniony po nad przymusową miarę, jest zasługą; z drugiej strony o tem wiem także z doświadczenia, że pochwalne dytyramby na cześć tych lub owych „chwalebnych czynów filantropii" są poprostu śmieszne, zwłaszcza w stosunkach między pracodawcą a pracownikiem. Faktem jest, że przemysłowiec, który zarabia dużo—więcej czyni dla robotników, niż przemysłowiec, zarabiający mało. Otóż z temi faktami mało się u nas liczą; ztąd niezasłużenie potępiają jednych, a innych pod niebiosa wynoszą znowu bez żadnych racyi.

Jak już wyżej nadmieniłem, robotnik puszczony jest, że tak powiem samopas. Najlepiej uwydatnia się to w organizacyi kas pomocy. Powstały one z własnej imicyjatywy przemysłowców—a wzorowały się na prawie niemieckiem [2]). Celem ich—pomoc i leczenie w razie choroby; w razie śmierci wsparcie dla wdów i sierot, koszta pogrzebu. Takim jest typ. W niektórych ustawach, brak wsparć dla wdów i sierot; w tych gdzie te wsparcia istnieją—obejmują tylko wypadki przy pracy. Wsparcie udziela się tylko na przeciąg 3-ch miesięcy; wysokość, dla żonatych, nie przenosi 25 kop.. W tych kasach, które wspierają inwalidów i sukcesorów po ofiarach wypadków, wysokość wsparć preliminuje z góry, zarząd na jakiś ściśle określony peryjod, zwykle na trzy miesiące. Zarząd jest mieszany, z robotników i oficyjalistów. Uczestnikami kasy są robotnicy i najniżsi oficyjaliści. Wkłady potrącają się z płac pobieranych przez robotników, w stosunku najwyżej 3% od zarobku w jednych; w stosunku pobieranej płacy—przy czem najwyższe potrącenie nie przenosi 75 kop. miesięcznie—w innych kasach. Oprócz tego pracodawcy składają od siebie w stosunku od 25—100% wkładów robotniczych. Kramsta pierwotnie wnosił 25%, obecnie od lat kilku 50%; Huta bankowa wnosiła 50%; w roku bieżącym wnosi 100% i za inicyjatywą swego dyrektora opłaca lekarza, felczera i akuszerki. Nadto, kary opłacane przez robotników idą wszędzie również na korzyść kasy.

Sprawozdań kas nie widziałem; znam tylko przybliżenie niektóre cyfry. Kasa Huty Bankowej miała w r. 1888 wpływu przeszło 22000 rs.; kasa Kramstów w tymże roku, przeszło 21,000 rs. Kasy corocznie robią oszczędności: kasa Kramsty posiada w papierach publicznych około 30,000 rs., kasa Huty Bankowej około 16,000 rs. W razie rozwiązania kasy—majątek w pewnej części (½ albo ⅓) przechodzi do pracodawcy, a reszta dzieli się pomiędzy uczestników rzeczywistych w chwili rozwiązania i pomiędzy pobierających wsparcie.

Otóż przyjrzawszy się bliżej tym kasom, należy uznać zasługę przemysłowców w ich założeniu,—a z drugiej strony trudno nie zwrócić uwagi na wadliwość ich urządzenia. Przemysłowcy we własnym interesie, i nawet bez szczególnych ze swej strony ofiar materyjalnych, powinniby z tych kas pomocy stworzyć kasy przezorności i pomocy.

Wkład robotnika, ciemnego i biednego— dla niego osobiście przepada w dzisiejszych kasach; jest podatkiem przezeń opłacanym. Skoro jednak kasy robią oszczędności i posiadają kapitały, to sądzę, widocznem jest, że można, jeśli nie całość to część przynajmniej składek wnoszonych przez robotników, uznać za ich własność osobistą, przynoszącą procenty i nie należącą do funduszu pomocy. Tę część osobistą po-

[1]) Statistik der Oberschlesischen Berg und Hüttenwerke für das Jahr 1887 herausgegeben vom ober schlesischen Berg—und Huttenmänischen Verein (Kattowitz 1888 r.) str. 72.

[2]) Reichs-Gesetz ueber die eingeschriebenen Hülfskassen v. 7 April 1876—dopełnione nowellą z d. 1 Czerwca 1884 (Lipsk, Roszberg 1884).

winienby każdy robotnik módz odebrać przy wystąpieniu z fabryki, na pewnych warunkach, tak, jak to w jednej z fabryk w p-cie będzińskim ma miejsce. Możnaby też wytworzyć jakiś fundusz emerytalny. Tym sposobem robotnik przywiązałby się do fabryki, a z drugiej strony—dorobiłby się jakiegoś grosza. Obawy wszelkie mogłyby być usunięte, przez odpowiednią organizacyję kasy. Nadto, dzisiejsze wydatki kas pomocy mogą uledz redukcyi: dużą pozycyję stanowią np. wydatki na lekarstwa, brane ze znacznym wprawdzie rabatem—ale z aptek; przygotowywane w szpitalach kosztowałyby mniej. Dalej, gdyby myśl o dobrobycie robotnika zajmowała umysły pracodawców tak, jak je zajmowała w chwili zakładania kas—to wiele, bardzo wiele możnaby zrobić, znowu bez szczególnych nakładów. Tak np. niema w Dąbrowie ani w Sosnowcu łaźni; czyż wieleby kosztowało założenie jej przy każdej nawet fabryce, lub kopalni? A nasz robotnik, przy dobrem, uczciwem swem usposobieniu, jakąż serdeczną wdzięcznością odpłaca najmniejszy nawet objaw serca, najdrobniejszą o nim pieczę?...

Wzmiankowałem wyżej, że projekt ustawy towarzystwa dobroczynności przedstawiony jest władzy; bliżej tego projektu nie znam. Palącą potrzebą chwili w Dąbrowie i Sosnowcu, gdzie żony robotników w pracy często pomagają mężom, są ochronki i kuchnie ludowe. Wdzięczne pole dla kobiecej pracy!...

I umysłowa też sfera robotników wymaga opieki. Niebardzo rzecz kosztówna—przyjęcie nauczyciela, któryby czytać uczył, prenumerata kilku gazet, książek trochy!

Otóż to są obecne desiderata w kwestyi robotników.

Na zakończenie, pozwolę sobie zwrócić uwagę Szanownej Redakcyi Tygodnia na treść jej z tych stron korespondencyj. Zwykle—to wyrzekania na cudzoziemców, specyjalnie na Niemców. Skutek ich nie jest dodatni: stosunki między żywiołem krajowym, zależnym—a obcym, dominującym, zaostrzają się przez to; pracodawca staje się względem pracownika jeszcze bardziej niechętnym—i ostatecznie cała owa walka papierowa przynosi szkodę. Trzeba się liczyć z faktami. *Bernard Stiche.*

(*Przyp. Redakcyi.*) Redakcyja „Tygodnia" i jej korespondenci nie są *z zasady* niechętni cudzoziemcom, od których żywioł miejscowy uczy się systematyczności i pracy. Idzie nam jednak o to, aby tym z pośród nas, którzy chcą pracować i czegoś się nauczyć—nie zagradzano drogi i nie traktowano gorzej od cudzoziemców, na co Szanowny Korespondent sam przecież zwrócił uwagę w pierwszej części swej korespondencyi; do kogóż wreszcie mamy iść po naukę przemysłu, jeśli nie do obcokrajowców—skoro cały nasz przemysł jest obcokrajowy? Nadto, idzie nam o to, aby pp. przemysłowcy, o ile tylko mogą, posiłkowali się przedewszystkiem miejscowym robotnikiem, czego po nich sama przyzwoitość wymaga, jako od ludzi *tu* prowadzących swe przedziębiorstwa i *tu* się zbogacających. Szanowny korespondent powiada: „ja tego za złe brać nie mogę—każdy popiera swego;" my zaś powiedzielibyśmy: „nie dziwimy się temu, ale za złe bierzemy,"—tak, nie dziwimy się większej sympatyi cudzoziemców dla swoich, ale mamy prawo żądać od nich kierowania się rozumem i taktem—nie sympatyjami osobistemi.

Z MIASTA i OKOLICY.

— ***W dzień zaduszny*** otrzymaliśmy z Warszawy następujący telegram: „Żył wiarą, świecił cnotą, kochał wiedzę i nas. Łza wdzięcznej pamięci opromieni grób zacnego przewodnika, *Leona Rzeczniowskiego.*

W imieniu kolegów

Julijusz Czechowski. Jgnacy Popiel.

Łącząc się z kolegami w szczerym żalu nad grobem błogosławionej pamięci profesora swego, i większość członków Redakcyi, jako uczniów zmarłego—śle poza grób jeszcze Cieniom Jego hołd dzięczynny. *Redakcyja.*

— ***Rada Towarzystwa dobroczynności*** podaje do wiadomości, iż z zapisu ś. p. Karola Burgharda jest obecnie fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, o którą, stosownie do woli testatora, ubiegać się mogą biedne wdowy dziećmi obarczone, lub dorosłe panny, z zarobku szycia siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, aby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami m. Piotrkowa i moralnego prowadzenia. Osoby interesowane mają się zgłaszać z odpowiedniemi dowodami do Prezesa Rady codziennie o godzinie 6, w lokalu Taniej Kuchni, nie później jak do 3 (15) listopada r. b.

Prezes Rady *Szrzednicki.*
Członek-Sekretarz *Olewiński.*

— ***Rzadki fakt.*** W ubiegłą środę zdarzył się rzadki w dziejach Towarzystwa Kredytowego fakt; pierwszy zaś w tutejszej dyrekcyi szczegółowej. —Towarzystwo zostało właścicielem majątku *Borowa* w pow. częstochowskim, wystawionego w tym dniu na sprzedaż 2-ą i ostateczną, na którą nikt z licytantów się nie zgłosił. Wierzycieli hypotecznych majątek nie miał, był wciąż utrzymywany w stanie dobrym i dopiero od roku rozpoczął właściciel umyślną i szybką jego dewastacyję, po wzięciu dodatkowej pożyczki seryi V.

Borowa w lekkiej ziemi szczerkowej ma włók blizko 24; w tem włóka łąki, sporo pastwisk i do niedawna 128 mórg lasu.—Właściciel, p. St. Kulewski nabył dobra te z wolnej ręki w r. 1875, i, po przejęciu reszty długu Towarzystwa (rs 4350), jaka ciążyła na hypotece, resztę szacunku, rs. 8450, uiścił poprzedniemu właścicielowi nie gotówką, ale oddając mu jakiś mały domek na Pradze pod Warszawą oraz cedując sumy, jakie posiadał na paru hypotekach dóbr ziemskich.

W trzy lata po nabyciu Borowego, w roku 1878 wziął pożyczkę dodatkową w LZ-ych seryi I rs. 6150, a w r. 1888 rs. 5350 w LZ-ych seryi V—razem rs. 11,500, z czego, po upłacie w ratach Towarzystwa od r. 1875 około rs. 2,000 (skonwertowana w r. 1888 dawna pożyczka wyniosła rs. 8,750), pozostało mu 9,500 rs. Zaraz po wzięciu powtórnem dodatkowej pożyczki, rozpoczęła się dewastacyja: wycięcie 182 mórg lasu wartości rs. 3,500, sprzedaż wszelkich inwentarzy w wartości mniej więcej 2,000 rs., i nieuskutecznienie zasiewów. Rachując wartość niewysianego ziarna, oraz sprzedanej słomy i paszy około rs. 1.000—wypadnie, iż dewastator wyciągnął z tego „interesu" rs. 16,000 w gotówce, wówczas, kiedy w różnych cesyjach i jakimś domku wypłacił poprzedniemu właścicielowi przy kupnie rs. 8,450.

P. Kulewski przed kupnem dóbr Borowe nie gospodarował, zajmując się jakimś procederem w Warszawie; nabył je prawdopodobnie dla wypoczynku po nieznanych nam trudach życia. Spostrzegłszy jednak, że gospodarstwo wiejskie nie jest dziś wypoczynkiem, ale najcięższem może i najkłopotliwszem zajęciem, postanowił w powyższy, dość korzystny jak widzimy sposób, zlikwidować swe przedsiębierstwo. — Najprostszą drogą dla Towarzystwa Ziemskiego do pozbycia się teraz tego niepotrzebnego dlań nabytku, jest, zdaniem naszem, parcelacyja tegoż za pośrednictwem Banku Włościańskiego, po cenie kosztów nabycia tj. sprzedaż włościanom, w szacunku wyrównywającym pożyczce Towarzystwa. Najszybszą zaś dla Towarzystwa procedurą byłoby wydanie pełnomocnictwa do działania w tym kierunku jednemu ze swoich urzędników.

— ***Wydział II karny*** tutejszego sądu okręgowego udaje się w przyszłym tygodniu do Rawy. Pierwsze posiedzenie będzie miało miejsce w poniedziałek, ostatnie w piątek. Spraw ma być osądzonych około 30. Skład sądu stanowić będzie: wiceprezes Busse, i członkowie sądu Kołczanowski i Szestaków. Z sekretarzy wyjeżdża z sądem p. Witold Znatowicz.

— ***Postanowienie.*** Na ostatniem swem posiedzeniu, Rada Nadzorcza straży tutejszej ogniowej postanowiła, aby członkowie czynni nie alarmowali straży za pomocą dzwonków, chyba wtedy, gdy naocznie przekonają się, iż pożar wybuchł w mieście; po usłyszeniu jednak dzwonków, trębacze straży obowiązani są wzmacniać alarm za pomocą trąbek.

— ***Ostatnia próba*** jeneralna straży ogniowej w roku bieżącym odbyła się w ubiegłą niedzielę. Do próby stanęły wszystkie oddziały, wraz z całym kompletem narzędzi, jak do pażaru. Ćwiczenia trwały blizko 3 godziny.

— ***Napaść.*** W dniu 4 b. m. powracająca z miasta do domu około godz. 8 wieczorem służąca p. Węglewskiego, napadniętą została około domu p. Popowskiego przez jakiegoś rzezimieszka, który usiłował jej zedrzeć z głowy chustkę; spłoszony przez przechodniów, puścił napastowaną, a ta upadła na kamienie. Przerażona raptownym upadkiem nie była w stanie przyjrzeć się napastnikowi, aby go poznać. Nie pierwszy to w tem miejscu wypadek; niezbyt dawno opisywaliśmy zupełnie podobny, który zdarzył się ze służącą państwa K.

— ***Od chwili otwarcia*** tutejszej dyrekcyi szczegółowej wypłacono w tejże pożyczek na majątki ziemskie ogółem rs. 3,906,750 (w czem seryi V—3,310,750).—Z tego doręczono: właścicielom rs. 2,010,850, wierzycielom 1,769,350, i złożono do depozytu 126,550.

— ***Awansy.*** Otrzymali rangi za wysługę lat: pomocnik kasyjera p-tu łódzkiego Mazurowski i buchalter tejże kasy Cenkalski—radców dworu; pomocnik buchaltera izby skarbowej Byczyński—radcy honorowego; referenci tejże izby: Kiedrzyński i Smolarski, oraz pomocnik buchaltera Goldman i pomocnik buchaltera kasy p-tu częstochowskiego Bieńkowski—sekretarzy kolegijalnych.

— ***Nominacyje.*** W miejsce uwolnionego od służby na skutek prośby, Szostackiego, komisarzem sądowym naznaczony został sekretarz sądu zjazdowego okręgu I Felicyjan Kempiński; obowiązki zaś sekretarza zjazdu, czasowo powierzone zostały pomocnikowi tegoż sekretarza, Berendtowi, a obowiązki pomocnika sekretarza pełnić ma p. Bolesław Głuszkiewicz.

— ***Wielkie partyje drzewa*** z nasienników sprzedawać się będą w drodze publicznej licytacyi w magistratach miast Piotrkowa i Łodzi, oraz w biurze powiatu częstochowskiego, w dniach 4 do 11 grudnia. Szczegóły na końcu numeru, pod rubryką licytacyj.

— ***Gołębiarze*** hodujący stada gołębi w sąsiedztwie magistratu, we wszystkich okolicznych posesyjach dają się dobrze we znaki, wybijając kamieniami okna w mieszkaniach i niepokojąc ich lokatorów ciągłym świstem. Dziwimy się, że tak gęsto snująca się w magistracie policyja nie zauważyła dotąd takiego niewłaściwego zachowania się ich.

— ***Z Radomska*** korespondent nasz donosi: Dnia 5 b. m., zwyczajem lat poprzednich, odbyły się doroczne wybory straży ogniowej ochotniczej tutejszej, rezultat których jest następujący:

Na naczelnika głównego otrzymał największą ilość głosów (122) p. Myśliński Feliks, a na jego zastępcę 93 głosami zaproszono p. Mikulskiego Wincentego.—Do Rady Nadzorczej otrzymali pp. Władysław Siennicki głosów 115, Kazimierz Soczołowski i Bernard Förster po 100 głosów, Feliks Fabiani 100 głosów, Ludwik Świdziński 91 głosów i Mikołaj Nowacki 90 głosów — czyli że personel Rady pozostaje bez zmiany takim, jakim był w roku ubiegłym.

— ***Z Dąbrowy Górniczej*** donoszą nam, że w ostatnich czasach skwapliwie się tam rzucono do robienia odkryć rudy żelaznej. Przyczyną tego jest, że oprócz 3 wielkich pieców, z których obecnie 2 tylko są czynne na Hucie Bankowej w Dąbrowie, oraz wielkiego, będącego na ukończeniu pieca na hucie „Katarzyna” w Sielcu, z wiosną roku przyszłego, ma zamiar przystąpić także do budowy wielkiego pieca p. Hulczyński i S-ka. Eksploatacyja wzeszcie rudy, przy niewielkich względnie nakładach, zapewnia stosunkowo dość znaczne zyski—i to ma być drugi powód budzącej się w tym kierunku przedsiębiorczości naszych przemysłowców.

— ***Stagnacyja w Łodzi***—jak donosi „Dziennik Łódzki” w artykule wstępnym z dnia 5 b. m.—opanowała w zupełności tameczny przemysł i handel. Komisanci fabryk łódzkich, którzy wyjechali do Cesarstwa, nadsyłają sprawozdania o smutnym stanie interesów handlowych i bardzo leniwych obstalunkach na sezon wiosenny; z przyczyny zaś długotrwającego ciepła, sprzedaż towarów zimowych niemal zupełnie ustała i wielu kupców zalega w odbiorze zakontraktowanego towaru. Towary wełniane cięższe w zupełnem zaniedbaniu, lżejsze wyroby z wełny czesankowej, pomimo taniości, nie znajdują nabywców. To samo da się powiedzieć o wyrobach jedwabnych, trykotażach i innych. Stosunkowo najlepiej jeszcze prezentuje się dział przemysłu bawełnianego: białe wyroby obniżone jednak zostały około 5%, ceny tylko barchanów drukowanych utrzymały się na poprzednim poziomie. Niemało do tego stanu przyczynia się brak pieniędzy i podniesienie się stopy dyskontowej.

— ***Połączenie telefonowe.*** Wszystkie fabryki w obrębie Sosnowca połączono telefonami z centralną stacyją w Sielcu kopalni węgla hr. Renarda. Oprócz wszystkich prawie domów ekspedycyjno-komisowych w Sosnowcu, włączonych do sieci telefonowej, nadto należą jeszcze fabryki w Sielcach, Miłowicach, Katarzynie, Miłobędziu oraz w Sosnowcu. Przedsiębiorstwo telefonowe spoczywa w rękach zakładów fabrycznych w Sielcach hr. Renarda, który koszta urządzenia telefonów poniósł z własnej kieszeni. Abonenci opłacają jednorazowo 75 rubli za urządzenie stacyi i 50 rubli za jedną wiorstę długości drutów. Opłata roczna za prawo używania telefonu wynosi 150 rubli. Telefony urządziła warszawska firma Lenczewskiego, pod dozorem naczelnika stacyi pocztowo-telegraficznej w Sosnowcu.

— ***Upadłość firmy Meyer i Heiman*** w Łodzi była przedmiotem dosyć ożywionych rozpraw w tutejszym sądzie okręgowym. Przeciwko wyrokowi, ogłaszającemu upadłość, wniosła upadła firma opozycyję, żądając zniesienia takowego, ponieważ jakoby niczem nie dowiedziono sądowi zaprzestania wypłat. Odpierał te zarzuty syndyk masy i obrońcy kilku wierzycieli nieuregulowanych. Sąd okręgowy opozycyję, jako bezzasadną, oddalił. Jednocześnie wniesionemu żądaniu wydania listu glejtowego dla upadłego Pawła Heymana, osadzonego w areszcie dłużników cywilnych, uczyniono zadość, pod warunkiem przedstawienia rękojmi w wysokości rs. 10,000.

— ***Przemysł drobny.*** Od niejakiego czasu w Łodzi powstał nowy przemysł, który daje bardzo dobre zyski fabrykantom. Jest to wyrabianie z drzewa zabawek dla dzieci. Fabrykujący te zabawki sprzedają je na targach tamtejszych, a ponieważ odznaczają się one taniością, przeto chętnie są nabywane.

— ***Z Częstochowy*** piszą pod dniem 30 z. m. do „Kur. Warszawsk:”

„Dzisiaj w nocy pociągiem kuryjerskim przybył p. kurator okręgu naukowego warszawskiego, r. t. Apuchtin, z Sosnowca, dokąd udawał się na otwarcie szkoły wyższej rzemieślniczej, założonej kosztem znanego przemysłowca, p. Dietla. Pan kurator wizytował w Częstochowie 6-klasową pensyję żeńską, utrzymywaną przez p. Garstecką i takąż pensyję p. Szenkowej, a następnie zwiedzał fabrykę wyrobów bawełnianych braci Pelcerów. Administracyja tej fabryki buduje obecnie szkołę dla dzieci robotników, których fabryka zatrudnia przeszło 2500. W budynku szkolnym, oprócz mieszkań dla nauczycieli, będą cztery sale, z których dwie na klasy, a dwie dla nauki wieczornej dla dzieci. W szkole tej zastosowane będą najnowsze urządzenia szkolne, bez względu na koszta wyniknąć ztąd mogące. O ile wiemy, i fabryka worków na Błesznie pod Częstochową, firmy Hille i Dietrich, wybudowała już dom na szkołę, a nawet urządziła sale szkolne; czeka tylko na pozwolenie otwarcia szkoły.”

— ***Wójt gminy*** Gałkówek w powiecie brzezińskim, oskarżony o fałsz w urzędowaniu i roztrwonienie funduszów publicznych, wyrokiem tutejszego sądu okręgowego skazany został na rok więzienia w oddziale poprawczym, z pozbawieniem go wszelkich praw i przywilejów.

— ***Z Pabijanic.*** W fabryce pp. Kindlerów w Pabijanicach zmniejszono godziny pracy, tak, że robotnicy zajęci są tylko od godziny 8-ej do 6-ej, z przerwą godziny obiadowej.

— ***Budowa przędzalni bawełnianej*** w Łodzi fabrykanta M. Silbersteina postępuje szybko i jak utrzymują, od lipca r. p. będzie już w ruch puszczoną.

— ***P. Fuchs*** z Częstochowy ofiarował dla muzeum etnograficznego przy ogrodzie zoologicznym, oryginalny kostyjum rycerza japońskiego.

— ***Pod adresem*** „Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.”—Z pod Kłobucka odebraliśmy list o... skubaniu gęsi! A ponieważ i to „kwestyja żywotna” dla prowincyjonalnego zakątka, więc go drukujemy w skróceniu:

„Niedawno—pisze korespondent — przejeżdżał tu jakiś człowiek Towarzystwa opieki nad zwierzętami i zwrócił uwagę włościan na niewłaściwość podskubywania gęsi; mówił on, że człowieka boli wyrwanie włosa z głowy—jakże więc musi cierpieć gęś, całkiem z piór oskubana! I podnosząc tę sprawę do wysokiego znaczenia, radził, aby duchowieństwo z ambon starało się wpłynąć na złagodzenie tego barbarzyńskiego zwyczaju! Pomijając, że kwestyja ta nie kwalifikuje się do ambony, posłuchajmy, jakie jest pod tym względem zdanie naszego ludu. Wiejskie gospodynie — powiada lud — zaczynają podskubywanie pierza dopiero przed żniwami, kiedy gęsi zaczynają je gubić wraz z puchem; ten ostatni ma szczególną dla dospodyń wartość i gdyby chciały one strzydz gęsi zamiast podskubywać, musiałyby go się wyrzec, a gęsi swoją drogą pogubiły go po polach, podczas pierzenia się. Niektóre gospodynie wiejskie, powodowane chciwością, podskubują gęsi dwa razy do roku—i takie zasługują na naganę; raz tylko bowiem do roku pierzy się ptastwo, i powtórne wyrywanie piór z gęsi sprawia im już dotkliwy ból.—„Wszystko to jednak fraszka —powiada chłop—wobec kapłonienia kogutów, wobec wałaszenia ogierów i t. p. operacyj nadzwyczaj bolesnych. A dlaczego nam nie zabraniają tych ostatnich, a zabronić chcą podskubywania gęsi?...

„Skarżą się też chłopi i na to, że członkowie „Towarzystwa opieki nad zwierzętami” pociągają ich czasem do odpowiedzialności przed sąd gminny za to, iż przywożą na targ cielęta, owce i wieprze, ze związanemi powrozem nogami. Niezadowoleni powiadają, że gdyby zapytano tych czworonogów, co wolą: czy związani leżeć spokojnie na furze, czy być pędzeni i smagani parę mil batem—wybraliby z pewnością to pierwsze.

„Trudno takiemu rozumowaniu chłopa nie przyznać racyi. To też pp. członkowie rzeczonego Towarzystwa powinni ograniczyć swoją działalność, do rzeczywistych objawów barbarzyństwa, do jakich należą: bicie źle karmionych i schudzonych, a ciągnących duże ciężary koni; zniewalanie wołów do chodzenia w jarzmach drewnianych starej mody, od których porobiły im się rany na karkach; wybieranie ptactwa z gniazd; łapanie w sidła kuropatw etc. etc.

X. P.

— ***Nierogaci podróżnicy.*** W paru ostatnich numerach „*Wszechświata*”, znajduje się interesujący artykuł p. t. „O rozmaitych zmysłach u zwierząt” przez profesora K. Beaunis, gdzie między innemi potrącona jest ciekawa kwestyja zdolności oryjentowania się u zwierząt, w okolicach im nawet nieznanych, a zwłaszcza, umiejętność odszukiwania miejsca swego zamieszkania. Zastanawiający przykład zdolności tego rodzaju obserwowaliśmy przed niedawnym czasem na zwierzętach nie odznaczających się wogóle zbyt wielką inteligencyją. Rzecz tak się miała: pan K. obywatel ziemski, zamieszkały w odległości kilkunastu wiorst od Piotrkowa, dał w prezencie swej siostrze pani C., mieszkance naszego miasta, dwoje prosiąt. Prosięta te, na drugi dzień po przywiezieniu do miasta wypuszczone na podwórze, powzięły zamiar powrotu do miejsc rodzinnych i zamiar ten doprowadziły do skutku. Podróż ich nie obyła się nawet bez przygód, bo jak później dowiedział się o tem pan K., po drodze jakiś kolonista naszych podróżników wędrujących samopas zamknął do chlewa, z którego jednak zdołały się wydobyć i szczęśliwie dotrzeć do celu swej podróży!

— ***Jako podręcznik*** gimnastyki wojskowej, dla nauczania takowej w średnich zakładach naukowych, wyszło świeżo z druku dziełko ułożone przez jenerała Kolbe.

— **Sprostowanie** (nadesłane). W artykule moim, pomieszczonym w ostatnim numerze „Tygodnia”—widocznie się pomyliłem i napisałem pudy zamiast cetnarów. Proszę o sprostowanie: zamiast 2 kop. na pudzie i zamiast 5 kop. na pudzie—winno być w obydwóch miejscach „*na centnarze*”.

Z uszanowaniem
Bernard Stiche.

Wiadomości Bieżące.

= **Okręgi naukowe** otrzymały propozycyję ministeryjum oświaty, aby zachęcać młodzież gimnazyjalną do nauki śpiewu i muzyki, w widokach rozwoju między dorastającem pokoleniem zmysłu estetycznego.

= **Kontrola.** Z Petersburga donoszą, że ma być ponowione rozporządzenie, aby magistraty miast prowincyjonalnych urządziły publiczne wagi i miary dla sprawdzania sprzedaży produktów na miejskich rynkach. Czynność sprawdzania ilości i wagi produktu dokonywana będzie bezpłatnie.

= **W ministeryjum finansów** powstał projekt połączenia kas groszowych oszczędności z kasami zaliczkowemi miejskiemi.

= **Zniesienie kary cielesnej.** Jednocześnie z wprowadzeniem reformy sądowej, w guberniach nadbałtyckich wejdzie w wykonanie rozporzą-

dzenie o zniesieniu kary cielesnej dla włościan wzmiankowanych prowincyj.

= **Kredyt dla włościan.** Ministeryjum spraw wewnętrznych opracowało projekt krótkoterminowego państwowego kredytu dla włościan rolników, udzielanego jednak nie inaczej, jak na zastaw zboża.

= **Dzień 9 listopada** stanowić będzie ważną erę w życiu mieszkańców prowincyj nadbałtyckich. W tym dniu bowiem nietylko wprowadzone zostaną nowe sądy, lecz zmiany nastąpią także w dotychczasowych porządkach miejskich i język państwowy pocznie obowiązywać. Wybory będą się odbywać pod zawiadywaniem urzędnika, mianowanego przez rząd, a nie burmistrzów, jak bywało dotychczas.

= **Przemiana instytutu agronomiczno-leśnego.** Do dyrektora instytutu, p. Ejmonta, nadeszło pismo urzędowe, zawiadamiającego o ostatniej decyzyi ministeryjum oświaty co do przemiany zakładu nowo-aleksandryjskiego na akademiję agronomiczno-leśną o czterech kursach rocznych. Oficyjalne otwarcie akademii prawdopodobnie nastąpi już w d. 13 stycznia 1890 r., atoli zapis kandydatów na kurs IV podobno rozpocznie się dopiero w początkach m. lipca.

= **Środki zmniejszenia ilości pożarów.** W ministeryjum spraw wewnętrznych wysadzoną została specyjalna komisyja, mająca za zadanie zmniejszenie pożarów na prowincyi. Na członków tej komisyi powołani zostali reprezentanci rozmaitych sekcyj ministeryjalnych. Komisyja zajmie się: lepszą organizacyją straży ogniowych na prowincyi, kwestyją asekuracyi od ognia, oraz rozpatrzy referat o niepalnych budynkach. Projektuje się urządzenie stacyi pożarnych w gminach i włościach; dozór nad narzędziami pożarnemi ma być włożony na zarządy wiejskie, do których ma należeć utrzymywanie straży nocnej w ciągu całego r.,a dziennych w czasie robót polowych. Projektowane są w pewnych poleskich miejscowościach niepalne budowle z torfu, jako tanie, lecz z obowiązkiem, za pomocą pewnych hemicznych kombinacyj, zrobienia cegiełek orfowych niepalnemi.

= **Okólnik z zapytaniem**, gdzie i jakiego rodzaju szkoły według nowego typu mogą być założone, rozesłany został do wszystkich gubernatorow w Królestwie Polskiem.

= **Wyższe kursa żeńskie.** W Petersburgu odbył się akt otwarcia „Wyższych kursów żeńskich". Obecnych było wielu dygnitarzy z ministrem oświaty. W tchnącej duchem religijnym i patryjotyzmem mowie, dyrektor kursów, p. Kulin, autor dzieła: „Chołmskaja Ruś", podniósł do ogromnego znaczenia społeczno-cywilizacyjnego fakt otwarcia wyższych kursów żeńskich, twierdząc, że to jest pierwszy i jedyny wypadek, albowiem w żadnym kraju, nawet w tak liberalnym, jak Szwajcaryja (?) nie istnieje żaden wyższy zakład naukowy, poświęcony dla kobiet, które w dążeniu swem do wyższej oświaty, muszą sięgać po nią sposobem kontrabandy. Otwarcie tych kursów wywarło nader dodatnie wrażenie wśród żeńskiej połowy społeczeństwa rosyjskiego, dowodem czego było nader szybkie zgromadzenie, drogą ofiar dobrowolnych, potrzebnych na założenie i utrzymanie zakładu funduszów, oraz znaczna liczba słuchaczek, jakie zapisały się w poczet studentek tychże kursów.

= **Ćwiczenia gimnastyczne w gimnazyjach.** Jeden z lekarzy przemawia w „Rusk. Wied." za przeznaczeniem na zajęcia gimnastyczne w szkołach średnich zupełnie samodzielnych lekcyj, na równi z innemi przedmiotami. Autor artykułu dowodzi, iż ze stanowiska lekarza należałoby się oprzeć każdemu innemu rozstrzygnięciu kwestyi. Gdyby np. przeznaczono na ćwiczenia gimnastyczne czas przed lekcyjami, znaczyłoby to pozbawiać ucznia jakiej półgodziny snu wzmacniającego, który dla młodego organizmu tak jest potrzebny. Wyznaczenie pauzy na gimnastykę jest również niedogodnem: zmuszałoby to ucznia do spożywania szybkiego śniadania, co szkodliwie działa na funkcyje trawienia. Wielce też szkodliwem byłoby wykonywanie ćwiczeń z młodzieżą zaraz po jedzeniu. Nareszcie przeznaczenie czasu po lekcyjach wywołałoby niewątpliwie liczne zasłabnięcia. Uczniowie zgrzani, szczególniej w porze zimowej, narażaliby się na niewątpliwe zaziębienie przy powrocie do domu. Jedynem tedy racyjonalnem rozwiązaniem kwestyi jest przeznaczenie na gimnastykę *oddzielnych godzin* w planie szkolnym.

Przemysł i Handel.

∞ **Złe wieści.** Warsz. oddz. tow. pop. przem. i handlu otrzymał już kilkakrotne odezwy z Kaukazu, zwracające uwagę na to, że handel i przedstawiennictwo towarów polskich na Kaukazie, a szczególniej w kraju zakaukazkim, z wyjątkiem kilku firm poważniejszych, znajduje się w rękach niekompetentnych i niesumiennych ludzi, którzy dyskredytują tylko towary polskie na tamecznych rynkach. Skarżący się zwracają uwagę na to, że niezmiernie pożądanem byłoby utworzenie syndykatu lub konsorcyjum dla handlu z krajem zakaukazkim i dla eksploatacyi surowych produktów tego kraju. Zwracano też uwagę na potrzebę interesu dyskontowego, którego filija przyjmowałaby na siebie dyskonta weksli Zakaukazkich.

∞ **W sprawie syndykatu naftowego** „Kurjer warszawski" otrzymał od jednego z interesowanych następujące wyjaśnienie: „Od paru dni krążą w tutejszych pismach codziennych wiadomości o syndykacie naftowym. Ponieważ niektóre z nich są błędne i wymagają sprostowania, uważam za właściwe w tej kwestyi nadmienić, że zaciekła konkurencya pomiędzy drobnymi handlowcami doprowadziła cenę nafty do tego poziomu, iż zapłata za towar zaledwie dorównywała cenie kosztu, co wszakże powodowało straty składników hurtowych, posiadających większe zapasy. Dla zaradzenia temu, okazała się konieczna potrzeba przeprowadzenia układu, do którego przystąpiły firmy: b-cia Nobel, Leon Braunstein, Adamow i Budagow A. Steinberg. Co się tyczy zaś domów S. M. Szybajewa i J. Sachsa, to przedstawiciel pierwszego, sprzedawszy cały swój chwilowy zapas; do umowy przystąpić nie miał potrzeby, drugi, jako w handlu naftowym mało znaczący, z układu wyłączony zystał. Układ zresztą, jak dotąd, słabe tylko wydał rezultaty".

∞ **Wywóz artykułów hodowli drobiu** stopniowo powiększa się w Rosyi; szczególniej wzrasta znacznie wywóz jaj i drobiu żywego (gęsi); przyczem podnoszą się także ceny jaj za granicą. Drób żywy wywozi się z Rosyi przeważnie drogą morską. Za przewóz drobiu parowcem z Odesy do Marsylii płaci się 6 franków za kojec z 40—50 sztukami, czyli po 6 kop. za sztukę przy bezpłatnym przewozie jednego przewodnika dla każdych 2,000 par. Przewóz kolejami kosztuje znacznie drożej. Oprócz zakupów do Francyi w latach ostatnich szły znaczne partye gęsi z Rosyi południowej do Saksonii, a z guberni kowieńskiej, wileńskiej i innych do Prus.

∞ **Wyjazd tkaczy.** „Kurjer warszawski" donosi, że w tych dniach koleją terespolską przejeżdżał liczny kontyngens tkaczy, rekrutowanych z Tomaszowa i z Łodzi do nowych fabryk tkackich, założonych w środkowych guberniach Cesarstwa. Zwerbował ich agent, p. Sołtykow. Wszyscy musieli zawrzeć kilkoletnie kontrakty i oprócz kosztów, otrzymali znaczne zadatki. Wielu z nich zabrało swe rodziny.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Z powodu wywozu zboża z Odessy** do Ameryki południowej „Świet" pisze: Niedawno jedna z firm wywozowych Odesy zrobiła próbę wywozu pszenicy do Ameryki południowej. Rzeczpospolita Argentyńska i Brazylija rok rocznie występują w charakterze nabywców lepszych gatunków pszenicy, potrzebnych na domieszki do gatunków ziarna miejscowego, ustępującego dobrocią pszenicy z Ameryki północnej i z Europy. Pierwszy transport do Ameryki południowej, wysłany z portu odeskiego, składał się z 110,000 pudów pszenicy jarej i 55,000 pudów czerwonej pszenicy ozimej. Po nadejściu pszenicy do miejsca przeznaczenia odbiorcy tak byli zadowoleni z transportu, że zamówili natychmiast nowy tych samych rozmiarów. Niebawem znaleźli się nowi kupcy, którzy zamówili świeży transport dla Montevideo. Wspomniane powyżej tranzakcyje dowodzą jasno, że stosunki handlowe z Ameryką południową są zupełnie możebne. Dotychczas wprawdzie wysyłający musieli korzystać z pośrednictwa pewnego domu handlowego w Londynie; sądzić jednak należy, że stopniowo bez pośrednictwa tego obejść się będzie można z korzyścią dla wywozowców. Jeżeli stosunki handlowe z Ameryką południową utrzymają się przez czas dłuższy, wówczas stanie się możliwem chociaż częściowe wyrównanie szkody, jaką handlowi zbożem w Rosyi robi Ameryka północna.

STARE DOKUMENTY.

List pisany do W-go Grudzińskiego z Torunia.

Illustrissimae Domine
Domine observandissime.

De appropinquatione Illustrissimae Dominationis Vestrae, nuncio per famam recepto, observantiam nostram, qua decet veneratione, Illustrissimae Dominationi vestrae praesentibus testari voluimus, Latorem praesentium Johannem Czimmermann, secretarium nostrum ad Eandem (Dominationem) mittendo: Cui ut Illustrissima Dominatio vestra in iis quae nomine nostro proferet, plenam fidem adhibeat quâ fas est, precamur observantia. Ouod de Gratia Illustrissimae Dominationis vestrae Nobis polliciti, Eidem circa longaeram incolumitatem, faustissimos rerum apprecamur Successus.

Dabantur Thoruniis die 25 Anno 1706.
Illustrissimae Dominationi Vestrae
ad studia et officia quaevis
paratissimi
Proconsules et Consules
Regiae Civitatis Thorunensy.
podał *Ks. Godorowski.*

TRZY DZIEWCZYNKI

przez
Pawła Bourget'a.

II.
Lucia.
(dalszy ciąg)

— Rosłem i ja—zaczął jenerał—tak, jak ci chłopcy, których widzieliśmy przed chwilą; wydawano na mnie dwa albo trzy razy tyle, ile wynosi żołd pułkownika, a obsługiwało mnie kilku ludzi... Takie wychowanie wchodzi zazwyczaj w krew i unieszczęśliwia na całe życie: skoro się dorośnie, wiedzie się żywot więcej wyczerpujący siły człowieka w ciągu roku, niż dziesięć kampanij!... Ach! gdy byłem pułkownikiem, a dostał mi się w ręce taki mamusin gagatek... Mach! ciach!..,

I znów jenerał machał laską tak, jak wtedy, gdy w myśli karał małą Nadzię Werekiew. Całe to szczęście dla młodzieży będącej pod jego dowództwem, iż regulamin zabrania kar cielesnych.

— W 1848 roku—ciągnął dalej—ojciec mój miał dwakroć sto tysięcy franków renty i prowadził jakieś interesa.— Jakie?... nie pytaj mnie o to. W ciągu roku, będąc oficerem, nauczyłem się po arabsku. Do śmierci nie potrafię zrozumieć spekulacyj, które zrujnowały mego biednego ojca w pamiętnym roku rewolucyi. Wiem tylko to, że zapłacił wszystkie swoje długi, ale za cenę życia... umarł ze zgryzoty. W ciągu pół roku katastrofa była zupełna. W styczniu mieliśmy przeszło cztery milijony; we wrześniu matka moja była ubogą wdową, mającą dziesięć tysięcy franków dożywotniej renty, pochodzących z dawnego ubezpieczenia na życie mego ojca. W październiku przerwałem naukę z domowym guwernerem i wstąpiłem jako pensyjonarz do liceum w Tour, gdzie dawni znajomi ojca wyrobili mi stypendyjum, jako wnukowi walecznego obrońcy ojczyzny, który jako jenerał zginął pod Waterloo. Widziałeś w Wersalu jego portret?... Jestem do niego podobny, tylko mniej silny: on wkładał palce w cztery lufy od pistoletów i utrzymywał je w wyciągniętej poziomo ręce; ja mogę ich zaledwie trzy w ten sposób utrzymać.

Westchnął i ciągnął dalej:

— W czternastym tedy roku życia matka odwiozła mnie do Tour, do pierwszych moich koszar. Wiesz dlaczego ze ściśniętem sercem przestępowałem progi kolegium?... myślisz, że gnębiła mnie tęsknota za ojcem?... Oh! nie —śmierć jest rzeczą tak niepojętą dla umysła dziecinnego, że nie cierpi się nad nią prawdziwie. Żałowałem może utraconej swobody?... i bolałem nad rozłąką z matką i siostrą, które kochały mnie i psuły na wyścigi?... I to nie —w kolegijum miałem towarzyszy, a pięść już wtedy tak silną, że nie obawiałem się nikogo, matka zaś moja i siostra obiecywały często pisywać, a myśl, że stypendyjum moje ulżywa im ciężaru, pocieszała mnie zupełnie. Ale,.. widzisz... byłem smutny i zrozpaczony bo.... kochałem! Tak —kochałem się; pomimo, że miałem lat czternaście, kochałem się jak głupiec w czternastoletniej także przyjaciółce mojej siostry, której na imię było Lucia. Był to ten sam zupełnie rodzaj, co i małej Werekiew. Włoski jak len—tak mówi piosenka. Oczy jak bławatki — tak druga opiewa. — Giętka i wysmukła jak topolka—słowem czarowne dziewczę, pełne wdzięku i uroku. Śmiej się, ile ci się podoba, i nie wierz—a jednak kochałem ją, kochałem, jeśli to jest miłością gdy się wciąż o jednej i tej samej osobie myśli, gdy się z rozkoszą spełnia jej tysiączne rozkazy, gdy uśmiech na jej ustach napełnia nas rozkoszą, a zmarszczenie brwi do rozpaczy doprowadza. Gdy się idzie, skoro powie „idź" — zostaje

gdy mówi „zostań. —Tak, kochałem ją. Było to uczucie, które wydaje nam się świeże jak pączek różany, lub głupie jak kapuściana głowa, stosownie do tego, czy chodzi o nas, czy też o naszego bliźniego.

— Wierzę ci jenerale—odparłem,—jeden z najpierwszych naszych poetów tak opiewa to uczucie:

„Była ona w tym wieku
Gdy dwie kosy złociste...”

— Nie znam!—przerwał mi szorstko cytatę.— Gdy odjeżdżałem, żegnaliśmy się zrozpaczeni. Ja przynajmniej bolałem srodze nad tą rozłąką. Widywaliśmy się dotąd po parę razy na tydzień; wzrastaliśmy razem i stale bawili się w żonę i męża. W dodatku, ostatnie lato spędziliśmy razem na wsi, u jej rodziców, podczas gdy ojciec jej zajmował się uregulowaniem interesów naszych. W pokoiku mojej siostry przysięgliśmy sobie, że nie zapomnimy o sobie nigdy; ona dała mi medalijon, który miał mi przynieść szczęście, a ja zawiesiłem go na piersiach, przysięgając uroczyście, że nie rozłączę się z nim nigdy! Wkrótce wyjechałem z Paryża.

Ja, który w domu sypiałem do siódmej w lecie, a do ósmej w zimie, i budziłem się wtedy dopiero, gdy lokaj podniósł story, napalił ogień na kominku i przygotował mi letnią kąpiel—musiałem się zrywać o wpół do szóstej i myć się wodą zimną lak lód, w nieogrzanej sypialni. Przyzwyczajony do wykwintnej kuchni, do potraw podawanych na srebrze i krysztale—musiałem się zadowolić prostą strawą podawaną na dwa lub trzy tempa, na marmurowych stołach, bez serwet, w naczyniach grubych na palec. Na szczęście — w żyłach moich krążyła resztka krwi [illegible]mego pradziada, tej poczciwej krwi, która pozwoliła mi znieść klimat Rosyi i Hiszpanii. W ciągu trzech dni zaklimatyzowałem się zupełnie i gdy matka przyjechała mnie odwiedzić na Wszystkich Swiętych, mówiła żem urósł i zmężniał. Widzę ją jeszcze w hotelowym pokoju, siedzącą i wpatrującą się we mnie troskliwie. „Nie czujesz się nieszczęśliwym biedaku? — pytała — „Nie matuchno.” — „Czy wszyscy dobrzy tu są dla ciebie?” — „Wszyscy mamusiu.” I opisywała mi nowe swoje mieszkanie przy ulicy Neuilly, nowe w domu zwyczaje, nowy tryb życia, umeblowanie i otoczenie. Mówiła mi, że musi się oszczędzać, by zebrać co dla siostry gdy zostanie samotna, gdy jej już braknie... Słuchałem jej ze wzruszeniem i starałem się zrozumieć i odczuć jej troski, ale, wstydzę się tego —myśl odbiegała wciąż ku Luci i myślałem głównie o tem, jakby o nią zręcznie zapytać się matki. Pisałem do niej i odpisała mi zaraz. Pisałem raz drugi i trzeci—nie odebrałem odpowiedzi. Chciałem o nią zapytać i nie śmiałem. Czy uwierzysz, że przy takiej postawie (i zwrócił się ku mnie), z taką twarzą (i pochylił się ku mnie, jak gdyby mi chciał pokazać twarz swoją do lwiego pyska podobną) taki jaki jestem, byłem zawsze nieśmiały i zaledwie na drugi dzień odważyłem się zapytać: „a Lucia?...” Zarumieniłem się przytem jak burak. Na szczęście matka moja nie zwróciła na to uwagi; miała biedaczka tyle kłopotów na głowie!..

—Lucia?—powtórzyła—sądzę, że musi być zdrowa, ale nie widujemy jej teraz. Tyle czasu zajęło nam urządzenie się w nowym lokalu...

Oto było wszystko, czego się o niej dowiedziałem. Matka odjechała i pozostałem znów sam w starem kolegijum. Napisałem jeszcze dwa listy — na żaden z nich nie odebrałem odpowiedzi. Napróżno łamałem sobie głowę, chcąc dociec przyczyny tego milczenia. Myślałem o niej wciąż, wertując słowniki i ucząc się lekcyj; łamałem wciąż scyzoryki, wyrzynając na szkolnych stołach i ławkach L. H. godne jej urody i—kochałem ją wciąż niezmiennie z taką naiwną wiarą, jaką częstokroć spotykałem później u popisowych, których zabierano do wojska od narzeczonych. Dzieci i chłopi podobni są do siebie: jedni i drudzy, podobnie jak zwierzęta przeżuwające, mimowoli i wiedzy przeżuwają wciąż jedno i to samo uczucie. Tajemne moje myśli podniecały jeszcze szkodliwe dzieła Gustawa Aymard, czytywane w niedziele i wolne wieczory. Wyobrażałem sobie wciąż, że wykradam Lucię, że uwożę ją do pampasów, że żywię ją płodami własnej pracy; wyobrażałem sobie tysiące zresztą głupstw, niewiele co mędrszych od tych, któremi wy raczycie swoich czytelników. Marzenia moje miały przynajmniej tę wyższość, że się rozwijały na tle szczerego uczucia. Moje dziecinne szaleństwo oparte było na dobrej wierze—a jakże niewielu ludzi może to o sobie powiedzieć? (d. n.)

ROZMAITOŚCI.

□ **P. Jan Kasprowicz** kreśli w jednem z pism następujący „obrazek”:

Szły zbierać kłosy...
Rankiem sierpniowym tej wczesnej godziny
W szerokie pole
Widać swe całe półkole
Oparły wielkie niebiosy.
Szły kobieciny
By zbierać kłosy
Jako te zielska
Co nakształt płazu wloką swoje cielska,
Albo jak głogi, gdy je wiatr ku ziemi
W onem pustkowiu, co jesień już wróży
Gnie dłońmi swemi
Rękami burzy.
Tak się *nędzne* kobiety chyliły,
Po ten ci *nędzny dorobek* ... Zdaleka
Do płazu więcej niżli do człowieka
Pogięte kobiet tych cielska
Podobne były *tak jak* te zielska.
Krwawe to kłosy!...
Zbliż się i spojrzyj—co za potok rosy!
Jak z onych liści i jagód głogowych
Płyną z tych twarzy by ogień czerwonych,
Od *zgięć niezdrowych*, od tchów tłumionych—
Patrzaj na te ręce, na te bose nogi,
Które podwita odsłania ci kiecka,
Jakby rózgami zsiekane kobiecka.
A jużci ślą niebiosy
Swój żar złowrogi
Na krwawe kłosy...
Przy tym nędznym dorobku przychodzi im do głowy:
A co, jak pan przyjdzie?...
Niedługo czekać—
Patrzta kobiety! wilk ci w lesie
A o nim mowa.—Któż to *chamskie dusze*
Tak wam pozwolił?—Toć to ino proszę...
—Ja się z tobą popieszczę, ty *chamski biesie!*
..... *Złodzieje! łajdaki!*
Ja z *waszej skóry zrobię przetaki*!
Tu duch poety wytrzymać już nie może i sam woła:
„*Kobiecka!* i wy to jeszcze do nóg padacie!”
Ale i *kobiecka* buzię mają:
Ale tobie (paniczu) rosy wyżrą te ślepie!
Ty *psie plugawy!*

W tem wszystkiem ani rymu, ani rytmu, ani piękna. Sama prawda—nie stanowi jeszcze poezyi; dlaczegóż więc to ubierać w formę wiersza?..

□ **Mrowisko ludzkie.** W obecnym czasie ludzie zamieszkujący kulę ziemską, mówią 3,064 językami i wyznają około tysiąca różnych religij. Liczba mężczyzn prawie jest równą liczbie kobiet. Przeciętny wiek ludzki nie przewyższa 38. Prawie czwarta część ludności kuli ziemskiej umiera przed 17 rokiem. Wedle dokładnego obliczenia, przeciętciowo na 100 osób płci obojej do 100 lat dochodzi jedna osoba, a do 60 nie więcej nad sześć do ośmiu osób. Ogólna cyfra ludności kuli ziemskiej dosięga obecnie do 1,200,000,000 ludzi, z których śmierć corocznie pochłania do 35,214,000 osób, co przeciętciowo stanowi 98,848 osób dziennie, 4,020 na godzinę i 67 na minutę. Liczba urodzin wynosi corocznie do 36,792,000 co przeciętciowo stanowi 100,800 na dzień, 4,200 na godzinę i 70 na minutę. Tym sposobem urodzenia przewyższają śmiertelność, a ztąd wynika, że ludność kuli ziemskiej, aczkolwiek pomału, zwiększa się corocznie. Ludzie żonaci żyją zwykle dłużej od nieżonatych, pracujący dłużej od bezczynnych, a przeciętciowy wiek mieszkańców krajów ucywilizowanych przewyższa znacznie wiek narodów dzikich. Ludzie słusznego wzrostu, jak tego dowiodły obserwacyje, zwykle dłużej żyją, od ludzi małego wzrostu. Kobiety do lat pięćdziesięciu więcej mają widoków dojścia do sędziwego wieku, aniżeli mężczyźni, lecz od lat pięćdziesięciu szanse skłaniają się na korzyść mężczyzn. Liczba mężczyzn żonatych, mających rodziny, tak się ma do nieżonatych i bezdzietnych, jak 73 do 1,000. Osoby, które urodziły się w miesiącach wiosennych, są fizycznie o wiele silniejsze, aniżeli osoby, przybyłe na świat w lecie, jesieni lub zimie. Na zakończenie dodać należy, że tylko czwarta część mężczyzn na ziemi dochodzi do takiego wzrostu, iż może nosić broń i pełnić służbę wojskową.

□ **Fonograf w drukarni.** W Berlinie robiono z fonografem próby zastosowania go w zecerni, które dowiodły, iż nowy ten wynalazek może być dla drukarza bardzo użytecznym. Fonograf zapełniony słowami redaktora jednego z pism berlińskich, postawiono obok kaszty zecera, który, przyłożywszy trąbki do uszu, zaczął jaknajdokładniej składać tekst, według dyktanda fonografu. Urządzenie pedałowe przy tym ostatnim pozwala na zatrzymanie każdej chwili obrotu walca—tak, iż można przerwać dowolnie dyktando. Przez dwukrotne nastąpienie na pedał walec powtarza to, co już raz powiedział, a po podniesieniu nogi dyktuje dalej. Jest tedy nadzieja, że dzięki Edisonowi, z czasem usunięta zostanie największa plaga zecerów: czytania zakrawających nierzadko na hieroglify rękopisów literatów i dziennikarzy.

□ **Znieczulenie nieprzyjaciela.** Chemik dr. Juneman z Wiednia zaproponował ministrowi wojny, aby wykonano próby z jego wynalazkiem „miksturą narkotyczną”, która ma własność znieczulania wszelkich stworzeń na bardzo dalekiej przestrzeni. Wynalazca utrzymuje, że jeżeli do 12 lub 15 bomb wleje się po pięć kilo tego taniego płynu, to ilość ta dostateczna będzie ażeby znieczulić 30,000 wojska i zrobić go zupełnie niezdatnem do bitwy. Stan bezwładności trwa dwie lub trzy godziny; to zależy od siły reakcyjnej osobnika. Jest to czas dostateczny, aby odebrać broń wojsku nieprzyjaciela. Dr. Juneman przysłał płyn swój cesarzowi, i mówią, że ministeryjum wojny otrzymało rozkaz zbadania własności wynalazku w praktyce.

— **Zapowiedziane wydawnictwo „Wielkiej ilustrowanej Encyklopedyi Powszechnej,”** Organizując przyszłą pracę, rozłożyło ją na obszerne, według natury przedmiotów działy, zawiadywanie temiż powierzając uproszonym specjalistom, do których należeć także będzie: układanie spisów artykułów, wskazywanie autorów do ich opracowania, baczenie ażeby artykuł charakterem i rozmiarem odpowiadał zadaniu encyklopedycznemu i wreszcie utrzymanie symetryi w układzie ze względu na całość. W jaki zaś sposób całość pracy rozdzieloną i pod czyje zawiadywanie oddaną została, przedstawia rozkład następujący:

1) Filozofya z Estetyką i Kistoryą sztuki: Seweryn Smolikowski.
2) Nauki Historyczne: Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński, Aleksander Szumowski.
3) Nauki społeczne i prawne (kierownicy zostaną później ogłoszeni).
4) Literatura: Dr. Piotr Chmielowski, Edward Grabowski, Kazimierz Kaszewski.
5) Językoznawstwo: Dr. Jan Karłowicz.
6) Nauki fizyczno-matematyczne: Stanisław Kramsztyk.
7) Historyja naturalna: Profesor Dr. Jerzy Aleksandrowicz, Profesor Dr. Karol Jurkiewicz.
8) Mechanika stosowna, Inżynierya i Budownictwo: Inżynier Edmund Diehl.
9) Nauki lekarskie: Profesor Dr. Henryk Łuczkiewicz.

Powyższy Komitet Redakcyjny, w miarę potrzeby wzmocniony nadto zostanie w niektórych działach nowemi siłami naukowemi, o czem w swym czasie nie omieszkamy zawiadomić. Z tak więc znakomitemi jak dotychczasowe siłami, przy przyrzeczonem współpracownictwie wszystkich celniejszych w kraju pisarzy, wydawnictwo ma nadzieję możliwie prędko cel osiągnąć. Nie waha się jednak upraszać każdego, kogo sprawa piśmiennictwa obchodzi, o wskazówki i rady, z których, o ile okażą się pożytecznemi i praktycznemi, skorzystać nie omieszka.

— Były Obrońca Prokuratoryi w Królestwie Polskiem, Radca Dworu, ***Leopold Świderski,*** mianowany adwokatem przysięgłym, otworzył kancelaryję w Warszawie (Dzielna 25). (4—1)

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie*** w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 grudnia (4 stycznia 1890 r.) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Brzezinach pod № 139 położonej, od sumy rs. 800.

— 21 grudn. (2 stycz) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż trzech pustych placów w m. Łodzi przy nowoprojektowanej ulicy Karola pod № 1114L położonych, od sumy rs. 350.

— 4 (16) stycznia 1890 r. w tymże sądzie zjazdowym na sprzedaż następujących nieruchomości w m. Łodzi położonych: 1) placu pustego przy ulicy Ś-go Karola pod № 712H, od sumy rs. 600,—i 2) domu przy drodze do wsi Chojny prowadzącej, pod № 627D, od sumy rs. 7000.

— 8 (20) listopada w kancelaryi szpitala Ś-go Ducha w Rawie, na dostawę w ciągu roku 1890 dla tegoż szpitala, oraz dla Ochrony artykułów żywności, lekarstw i innych przedmiotów na sumy: dla szpitala za rs. 3198 k. 35, a dla Ochrony za rs. 257 k. 3.

— 22 listopada (4 grudnia) w biurze p-tu Częstochowskiego, na sprzedaż drzewa nasienników sztuk 14113 z leśnictwa rządowego Krzepice, od sumy rs. 49291.

— 23 listopada (5 grudnia) w tymże biurze, na sprzedaż drzewa z nasienników w następujących leśnictwach rządowych: Pajęczno sztuk 1422, od sumy rs. 4,644;—Gidle sztuk 2115, od sumy rs. 5,100;—Olsztyn sztuk 1826, od sumy rs. 3,073;—i Olkusz sztuk 6,206, od sumy rs. 9106.

— 27 listopada (9 grudnia) w magistracie m. Piotrkowa, na sprzedaż drzewa z nasienników w leśnictwie Piotrków, sztuk 6579; od sumy rs. 11,345.

— 29 listopada (11 grudnia) w magistracie m. Łodzi, na sprzedaż drzewa z nasienników w leśnictwie Łaznów, sztuk 7226, od sumy rs. 21650.

Sprawozdania z targu zbożowego

Łódź dnia 5 listopada 1889

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 6 kop. 25 do rs. 6 kop. 40; żyta 400 korcy od rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 30; owsa 1,200 korcy po rs. 3 kop. 20 do rs. 2 kop. 40 za korzec.

Nr Starym Rynku sprzedano: pszenicy 200 korcy po rs. 6 kop. 20 do rs. 6 kop. 50; żyta 400 korcy po rs. 5 kop. 50 do rs. 5 kop. 70.

Popyt wogóle dobry.

Siano od rs. 1 kop. 25 do rs. 1 kop. 35; słoma od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 30; koniczyna od rs. 1 kop. 50 do rs. 1 kop. 65 za cetnar.

(„Dzien Łódz.)

— ***Ruch pociągów*** drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	popółnocy.
„ „ odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	przed południ
„ „ odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	po południu
„ „ odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	po północy
„ „ odchodzi	2	47	
Pośpieszny (3 klasy) przych.	5	59	po południu
„ „ odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	po południu
„ „ odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

OGŁOSZENIA

Żądaną jest **POŻYCZKA** bez pośrednictwa,

4,500 rubli

na umiarkowany procent, na I numer hypoteki domu murowanego w „Petrokowie". Wiadomość w Redakcyi. (3-1)

Zatwierdzone przez Moskiews. Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzoną jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład: Moskwa, Trojcy-Syromiatniki, dom Afonskago. (10—1)

Do panienki 13-o letniej poszukiwaną jest na wieś

GUWERNANTKA

z patentem, znająca języki polski, rosyjski, niemiecki i francuzki, oraz mogąca udzielać lekcyj gry na fortepianie. Oferty uprasza się podawać pod literami H. N. poste restante Sosnowice (3—2)

ZGINĘŁA

w zaprzeszły czwartek z lasu Rokszyckiego **KROWA** sada łysa, Gogolewskiego (3—2)

Różne, mniejsze

MIESZKANIA

są do wynajęcia **w każdym czasie** w domu Liedkiego, obok sądu okręgowego. (3—3)

Lekarz Dentysta

Z. ROZENBLATT

przyjmuje chorych, **z chorobami zębów i dziąseł,** oraz **wstawia sztuczne zęby i dokonywa** wszelkich w zakresie swej specyjalności **operacyj** codziennie od godziny 10-ej rano do 6-ej wieczór, w gabinecie dentystycznym w domu po Koczorowskich, na placu Maryjańskim. (7—5)

Od 1-go października r. b. nowy sezon prenumeracyjny

„WĘDROWIEC"

Czasopismo tygodniowe ilustrowane

„Wędrowiec niezależnie od innych swoich działów, podaje w przystępnej formie dla ogółu, wiadomości o wszystkich ważniejszych najnowszych zdobyczach postępu, nauki i cywilizacyi—objaśniając interesujące te artykuły licznemi **ilustracyjami.**

Aby przytem pismo uczynić jak najwięcej zajmującem, „Wędrowiec" pomieszcza **nowele i powieści** najcelniejszych pisarzy naszych i zagranicznych.

Od 1-go października do końca b. r. „Wędrowiec" stanowi zupełną całość, tom osobny.

Za czas od 1-go października do końca roku cena prenumeracyjna wynosi

DWA RUBLE

z przesyłką pocztową—**rocznie 8 rs.**

Dla prenumeratorów „Wędrowca"

NOWY ATLAS GEOGRAFICZNY

złożony z 40-tu kart, za 2 rs.

Atlas ten wychodzi zeszytami, obejmującemi po cztery karty i takich zeszytów gotowych jest już trzy.

Na koszta przesyłki pocztowej dopłaca się 70 kop. i Atlas jest wysyłanym po dwa zeszyty.

Dla nie prenumeratorów „Wędrowca" cena tego Atlasu wynosi rs. 4 z przesyłką 4 rs. 70 kop.

Główny Skład Cukru z Fabryki Dobrzelińskiej

W. Zaleskiego i S-ki w „Petrokowie"

otrzymał pierwszy transport ***KOSTEK RAFINOWANYCH***, znanych ze swej dobroci. Przytem skład poleca ***HERBATĘ ŚWIEŻEGO ZBIORU*** własnej firmy i innych ruskich firm. Handlującym odstępuje się ***rabat.*** (3—3)

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy

M. DRÖSEMEIER w Moskwie

założona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że

p. **F. HALKADER** w Warszawie

mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzony we wszystkie numery gazy, spełniam bezwłocznie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzoną została wielkim srebrnym medalem.

F. HALKADER

Warszawa, Mazowiecka 11.

(R. i Fr. № 7789) (10—9)

NIEMKA

udziela naukowo lekcyj języka niemieckiego oraz konwersacyi. Wiadomość w Redakcyi. (10—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23 powieści p. t. ***„Lord Ulswater"*** przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Pierwsza w Warszawie

KOMISOWA SPRZEDAŻ

SERÓW LITEWSKICH

z najpierwszych Serowni litewskich.

Obecnie sprzedajemy wyborowe tegoroczne gatunki na pudy od rs. 7,60 do rs. 8,25.; zeszłoroczne po rs. 5 pud.

Na prowincyję wysyłamy za zaliczeniem, poczynając od 2-ch pudów.

E. WOJEWÓZKI & C-o

Warszawa, Marszałkowska 116.

(R. i Fr. 9933) (6—4)

!!! BARDZO TANIO !!!

Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i form papierowych

„LEOKADYI."

Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego

Otrzymawszy na sezon bieżący żurnale czysto paryzkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykończając je z całą sumiennością.

Nauka kroju czysto paryzka, połączona z praktyką daje możność wyuczenia się w jaknajkrótszym czasie za pomocą—li tylko centimetra.

(12—7) **„Leokadyja".**

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgli kamiennych grubych 240 ℔. . . . . 85 k.

Korzec węgli kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.

Korzec węgli drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ℔. (13—9)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою, W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie

Nie spieszył się zbytnio, gdyż osoba, dla której przybył do Londynu, znajdowała się o kilka kroków; mógł w każdej chwili stanąć w obecności p. Flechter. Rozmyślał tedy, układał i przewracał w swej głowie plany postępowania. Idąc wolnym krokiem z Strandu ku Tamizie, namyślał się, w jaki sposób opanować umysł dawnej bony, aby uczynić z niej narzędzie i niewolnicę swych zamiarów.

Te myśli często już zajmowały umysł doktora, lecz głowa jego zwykle tak była odurzoną spirytualnemi napojami, że dotąd nie wynalazł jeszcze środka prowadzącego do celu. Z bezwzględną wiarą w siłę osobistego interesu, sceptyk ten, materyjalista, nie przypuszczał, aby na świecie znaleźć się mogła istota, którejby kupić nie było można; dostatecznem było położyć cenę w złocie, zaszczytach lub obietnicach na przyszłość.

Rozmowa jego z Morganem zachwiała trochę wyznawane dotąd zasady. Zyskał wprawdzie pięćdziesiąt funtów, lecz chybił celu. Jakiż był skutek z tego, co uważał za dzieło mistrzowskie? Ofiarował deputowanemu z Yorkshire dwie najsilniejsze ponęty, sposobność zadosyć uczynienia zemście i miłości—i cóż się stało? Kusiciel został odepchnięty, zelżony rzuceniem mu w twarz nędznych pięćdziesięciu funtów!. Naprożno p. Marsh powtarzał sobie, że Morgan był idyjotą, bez energii i odwagi, niezdolnym nawet do prawdziwej nienawiści; tajemniczy głos szeptał mu, że strzelił straszliwego bąka, odgrywając po partacku rolę Jaga.

Kto wie, czyby nie korzystniej było porozumieć

—Młodzieńcze—rzekł najsłodszym swym głosem—wierzaj mi, że nie miałem zamiaru obrażenia cię. Żyję jak pies, obchodzą się ze mną jak z psem i być może, że w takiem życiu zatraciłem już znajomość form światowych. Przebacz mi więc, jeżeli w mowie mojej wymknęły się słowa, które cię razić mogły. Lecz co do lorda Ulswatera, przekonany jestem, ze nie gniewałbyś się, gdyby go wszyscy dyjabli wzięli.

— Panie Marsh — odpowiedział Morgan, tonem pewnym i stanowczym.—Jak mam rozumieć pańską mowę? czy że lord Ulswater popełnił zbrodnię w której umaczałeś pan rękę i że poróżniwszy się ze swoim wspólnikiem, chcesz się zemścić, wydając go w ręce sprawiedliwości? Tak, czy nie—odpowiedz.

Marsh skrzywił się i po chwilowem wahaniu, zawołał.

— A więc... tak! odgadłeś pan.

I, pomyślawszy chwilkę, mówił dalej.

— Dziś, panie Morgan, zdarza ci się sposobność zemsty, zastanów się więc. Nie żądam stanowczej odpowiedzi, pozostawię panu mój adres—powtarzam, że szaleństwem byłoby nie korzystać z tak dobrej sposobności...

Doktór, mówiąc to, nie spuszczał oka ze swego towarzysza. Był pewien, że go przekonał.

Pomimo swego sprytu i rozumu, Marsh nie był zdolnym zrozumieć uczucia honoru w szlachetnie myślącym młodzieńcu i nie mógł pojąć, jakim wstrętem przejęte być może serce uczciwego człowieka na

myślił się, iż ten zamierza udać się do Londynu.

Przed kilkoma dniam, iw okolicy Shelton odbywał się jarmark na bydło, które następnie prowadzono w wagonach do Londynu. Kilku silnie zbudowanych wolarzy, uzbrojonych w tradycjonalne pręty, okute w żelazo, zapędzało zwierzęta do przeznaczonych dla nich oddziałów. Pomiędzy nimi odznaczał się nadzwyczajną energiją—silny, tęgi chłop, prawdziwy atleta, którego opalona od słońca szyja obwiniętą była w czerwoną bawełnianą chustką; w fałdach jej ginęła twarz dozorcy, a stara, zatłuszczona czapka, nasadzona na głowę, zasłaniała oczy. Człowiek ten, kręcąc się tu i owdzie, nie spuszczał z oczu doktora, ścigając bacznie najmniejsze jego poruszenie.

Człowiek w czerwonej chustce nie musiał z powołania być wolarzem i chociaż popędzał bydło wziąć było go można raczej za fachowca amatora. Inni bowiem dozorcy rozmawiali pomiędzy sobą, nazywając się po imieniu: Jack, Harry itd., nie zwracając wcale rozmowy do naszego atlety.

— Zastępuje starego Naba, nieprawdaż?—rzekł jeden z nich do swego towarzysza, wskazując palcem przez ramię.

Tak, tak. Stary Nab tak się spił, że już od trzech dni jest do niczego. Ten zuch poznał się z nim pod Trzema Rybakami i Nab najął go na swoje miejsce. Trzeba tylko mieć czujne na niego oko, bo lękam się, żeby nie chciał zwędzić paru sztuk bydła.

W tej profesyj, jak zresztą i w wielu innych nowo przybyły jest zawsze krzywem okiem widziany; człowiek też w czerwonej chustce dobrze widział nie-

zbyt życzliwe spojrzenia, jakiemi go obrzucali towarzysze. Widocznie, mało go to obchodziło, gdyż spełniając dobrowolnie przyjęty obowiązek, nie przestawał bacznej zwracać uwagi na to, co się dzieje na peronie.

— Wsiadaj żywo! pociąg odchodzi!—zawołał konduktor, w chwili właśnie, kiedy nieznajomy przyglądał się doktorowi podnoszącemu pistolet.

— Wsiadaj, wsiadaj,—zawołali wolarze.—Człowiek w czerwonej chustce zwolna wypełnił rozkaz.

— Co ty tam robiłeś u dyjabła—zapytał surowo nadzorca.

Nie otrzymał odpowiedzi; nowo przybyły wzruszył tylko ramionami, a dobywszy tytuniu włożył go trochę do ust; przepisy bowiem nie dozwalały palić fajki.

Pociąg ruszył. Nieznajomy dobył zawiniątko, wyjął z niego zawinięty w papier chleb i mięso i smacznie zaczął zajadać; następnie dobywszy z kieszeni taliję zatłuszczonych kart, zaproponował towarzyszom, czy nie zechcą przepędzić przyjemnie podróży.

— W jaki sposób sfabrykowałeś sobie, mój zuchu. to niebieskie tatuowanie?—zapytał Fragett, konduktor pociągu, przyglądając się ciekawym wzrokiem znakom zdobiącym silne ręce wolarza—amatora.

— Jedne prochem, inne sepią, tak jak to czynią murzyni. Ta syrena, czy nie zręcznie wykonana, co? Albo i ta kotwica?—dodał. spoglądając z dumą na rysunki zdobiące jego ręce.

Litery W. H. są zapewne cyframi twego imienia i nazwiska, rzekł jeden z wolarzy.

myśl o użyciu nikczemnych środków, i napadnięciu znienacka, chociażby śmiertelnego nieprzyjaciela.

Morgan spojrzał na zegarek. Za pięć minut pociąg stanie na stacyi. Wyjął z kieszeni pulares, wyjął z niej banknot, i ruchem wzgardliwym rzucił go na kolana towarzysza podróży.

— Oto jest zapłata za uczynioną mi przysługę. A teraz proszę o mój pistolet.

Doktór oddał go—zbliżano się do Londynu.

— Ten pistolet—mówił zimno Morgan—znajdował się nabity pomiędzy mojemi rzeczami już od dwóch lat. Zapomniałem o nim prawie i nie wiem, zkąd mi przyszło wziąć go dzisiaj. — Niedowierzanie pańskie nic mnie nie obchodzi. To jedno tylko odgadłeś, że nie byłbym zadowolony, gdyby broń tę zobaczono w Shelton. A na dowód, że o nią nie dbam, w oczach twoich rzucam ją do Tamizy.

Mówiąc to, Morgan rzucił pistolet w rzekę przez otwarte okno wagonu.

— A teraz, panie Marsh jeszcze jedno, ostatnie słowo. Jakiekolwiek są zamiary twoje co do lorda Ulswatera, wiedz o tem, że ci w niczem pomagać nie będę i że od tej chwili pozostajemy dla siebie nieznani jak przedtem.

Pociąg zatrzymał się; Morgan dał znak, aby otworzono drzwiczki i wysiadł spokojnie z wagonu, nie zwracając uwagi na towarzysza podróży.

— Jak żyję, nie widziałem jeszcze takiego głupca!—rzekł doktór dość głośno, by go Morgan usłyszał.—Rozwinął banknot. Gdyby miał wartość pięciu

lub dziesięciu funtów, byłby go zapewne wyrzucił za tym, który go nim obdarował; lecz banknot był na pięćdziesiąt funtów i doktor schował go do kieszeni.

— Pyszne lando, zaprzężone w parę skarogniadych koni, oczekiwało na Wiljama i jego siostrę. W chwili gdy wsiadali do powozu, Marsh mruczał pod nosem:

— Potrójny głupiec... ale mniejsza o to, dał mi to, co stanowi główną sprężynę walki. Jedźmy. Arundel-street—zawołał na dorożkarza. — Arundel-street była ulicą przyległą do Cecil-street, gdzie zamieszkiwała pani Fletcher, dawna bona w domu Reginalda Ulswatera.

ROZDZIAŁ XXXI.

Szpieg szpiegowany.

Podczas gdy goktór Marsh oddawał się słodkiej nadziei zrzucenia z piedestału Lorda Ulswatera, nie domyślał się, że w tej samej chwili i na niego godzą. Nie przewidywał, że od samego rana, od chwili w której otworzył okno swego pokoju, by doń trochę wpuścić świeżego powietrza, dwie baczne źrenice były w niego skierowane i najmniejsze jego poruszenie nie uszło ich uwagi.

Zauważono kiedy omnibus z Sheltonu zatrzymał się przed mieszkaniem doktora; a przytomność umysłu jakiego dał on dowód,podnosząc upuszczoną przez Morgana broń, nie uszła również uwagi człowieka, który, widząc doktora wsiadającego do omnibusu, do-

— Może tak, a może i nie—odpowiedział, marszcząc czoło, tatuowany obywatel, i wysączył ostatnią kroplę jałowcówki.

Zbliżano się do Londynu. Pociąg stanął na stacyi, a nasz nieznajomy, nie zwracając uwagi na swych towarzyszów, nie pomagając im w przeprowadzeniu bydła, wysiadł szybko z wagonu i pospieszył za doktorem Marsh.

Doktór, z workiem podróżnym w ręku jak wiemy wsiadł do dorożki stojącej przed dworcem, lecz zanim do niej się dostał, musiał przeciskać się obok już zajętych powozów i to dozwoliło naszemu zuchowi dogonić go i szybko postępować za wolno jadącym powozikiem.

Pomimo silnego upału i ciężkiego londyńskiego powietrza, człowiek w czerwonej chustce nie zwolnił ani na chwilę biegu, ścigając wzrokiem i podążając za dorożką, wiozącą doktora. Człowiek porządnie ubrany biegnący tak z pewnością byłby zwrócił uwagę przechodniów i uliczników; lecz nasz znajomy podobny był do komisyjonera lub tragarza i śmiało mógł pędzić po ulicach Londynu, bez obawy, by go zapytano, po co tak biegnie.

Na rogu Arundel-street Marsh wysiadł z dorożki i z przyzwyczajenia prędzej niż z obawy, rzucił wokoło siebie badawcze spojrzenie.

Oparty o latarnię i zwrócony bokiem do niego stał olbrzymi człowiek, w czerwonej chustce na szyi. Tysiące takich spotyka się w każdej porze dnia na ulicach Londynu.

Doktór Marsh poszedł swoją drogą.

Bendigo Bill, patrzący przez ramię, nie stracił go jednak z oczu.

ROZDZIAŁ XXXII.

Wspólnicy.

Na Arundel-street znajdują się małe zajazdy, coś w rodzaju prywatnych hoteli, gdzie za tańszą względnie opłatą można być dobrze obsłużonym. Do jednego z nich, tak zwanego „Hotelu Gruppa," doktór Marsh skierował swe kroki, gwiżdżąc aryję z operety.

Chociaż nieznany właścicielowi, doktór został gościnnie przyjęty i poprowadzony do sali jadalnej, gdzie zasiadł przy stole, czekając na zamówiony przez siebie dostatni i wykwintny obiad.

Doktór czuł się w jak najlepszem usposobieniu. Czuł pięćdziesięciofuntowy banknot w pularesie i obiecywał sobie uczynić z Morgana wspólnika w zamierzonej przeciw Ulswaterowi wojnie, lub zmusić go, by większą jeszcze sumą opłacił jego milczenie, w sprawie upuszczonej na peronie broni; miał on zapewne przesadzone wyobrażenia co do wysokiego okupu, jakim ludzie bogaci opłacają za cenę spokoju swego.

Zjadłszy kotlet barani i połknąwszy pół kwarty chery, zakończył obiad serem z Devonshiru i szumiącem piwem z Derbyshire. Cena obiadu nie przechodziła ośmiu szylingów; p. Marsh zapłaciwszy je i obdarzywszy garsona sześciu pensami, zamówił pokój na noc i wyszedł z hotelu.